

REFLEKSJE NAD CZASOWYM NADMIAREM DREWNA

W tygodniku „Warmia i Mazury” (nrze z 30 06 83 r.) Z. Nowacki w artykule „Drzewa umierają leżąc” analizuje przyczyny biotyczne i abiotyczne ze szczegól-

nym uwzględnieniem powodów ekonomicznych olsztyńskiego „(...) Pośród kryzysów, konfliktów społecznych, powodzi i nieurodzajów przeszedł gdzieś bokiem w opinię publicznej kataklizm w normalnych warunkach na miarę narodowej klęski. Kilkakrotnie w ciągu ostatnich dwóch lat huraganowe wichry przeorały i tak już wielce nadwątlone polskie lasy, głównie na północy (...) Huragany, szkodniki wydają się być klęskami niezależnymi od człowieka (...) likwiduje się skutki, przyczynom nie sposób zapobiec. (...) wiele było szczególnych powodów — ekonomicznych i organizacyjnych — w wyniku których polityka piły zdominowała tradycyjną pielęgnację lasów. Nasza gospodarka zawsze była drewnochłonna i drewna nigdy nie miała dosyć. Od połowy lat 50-tych rżnięto w polskich lasach po ok. 20 mln m sześć. rocznie anieco ponad 20 mln m sześć. w latach 70-tych. Była to masa znacznie przekraczająca zachowanie jako takiej równowagi, szczególnie wówczas gdy znikać zaczęły stare drzewostany, a blisko 70 proc. zalesionej powierzchni zajęły młodniki, czyli lasy liczące do lat 20-tu. Rozgrzeszeniem dla tego pozysku była statystyka, rosła nam bowiem krzywa tzw. lesistości, czyli zwiększał się obszar lasu — z niespełna 21 proc. ogólnej powierzchni kraju w r. 1946 do 27,6 proc. w 1981. Imponująco w różnych latach prezentowały się także zalesienia, choć widać tu wyraźny spadek i nienadążanie za cięciami: z prawie 300 tys. ha nowych lasów pod koniec lat 40-tych, do ok. 100 tys. ha u schyłku lat 70-tych. Kilka zdań o zalesianiu. Powiadają, że prawdziwy mężczyzna powinien mieć syna i posadzić drzewo. Tnie się dziś lasy posadzone przez prawdziwych mężczyzn (i prawdziwe kobiety) przed trzema dziesiątkami lat. Potem społeczny entuzjazm zaczął jakby maleć i w sporej części przelał się nawet na pierwszoklasistów (...) Prawdę mówiąc najlepiej rośnie las, gdy sadzą go fachowcy (...) Tak jak szczybił się las, tak i przeredzali się fachowcy, ci z bezpośredniej służby leśnej. W ostatnim dziesięcioleciu z lasów odeszło 25 proc. zatrudnionych tu robotników, tzn. o tyle skurczył się stan zatrudnienia, bo rotacja była znacznie większa. Ciężka i niebezpieczna praca, zarobki zupełnie niekonkurencyjne, ślimaczyła się budowa osad dla ludzi lasu. Zmieniły się dzisiaj zarobki, ich średnia jest wyższa od krajowej, niektórzy dochodzą i do 20 tys., ale to tylko jeden z elementów mogący związać ludzi z lasami. A bez takich trudno sobie wyobrazić coś więcej niż bezpardonową zrywkę. Powiadają leśnicy, że już od lat przestali być w zasadzie gospodarzami lasów, bo stale gonił ich plan wyrębów. Plan z reguły zakładał granicę możliwości ludzi i środków. Żeby rozliczyć się z wymiernych kubików trzeba było po prostu machnąć ręką na wiele niewymiernych zabiegów pielęgnacyjnych. Nie było czasu na takie choćby banalne dla laika powinności leśników jak ochrona mrowisk i ptaków, spoglądanie ku wierzchołkom drzew czy zdrowo rosną, na dokładniejsze obchody swych terenów (...) Las miejscami zaczynał przypominać krajobraz po budowie. To nie te czasy, gdy „baby” wynosiły naręcza chrustu, gdy nic nie butwiało i nie zaśmiecało. Dziś nawet na grube opałowe drewno nie ma amatorów, prócz korników. Oczywiście i miejska cywilizacja walenie przyczyniła się do degrengolady okolic wokółfabrycznych, przy szosach, w rejonach ożywionej turystyki. Przede wszystkim sprawiła to jednak polityka piły, czyli traktowanie lasu jako nieprzebranego rezerwatu surowca, a leśników jako jego eksploatorów. Są to samobójcze dla lasu założenia. W tradycji polskiej służby leśnej tkwi wyraźnie oddzielenie eksploatacji od pielęgnacji. Leśnik lasu nie wyrębywał, a pilnował żeby wyrąb był najmniej bolesny. Że nie zawsze było to możliwe to już nie wina leśnika. Jego podstawowa służba sprowadzała się do tego, żeby las i wszystko w nim zdrowo rosło. I za to byli odpowiedzialni. Nie wydaje się dzisiaj możliwe aż takie rozgraniczenie. Skoro piła i leśnik są w jednej firmie, niech przynajmniej leśnik — ten

na dole służbowej piramidy — decyduje, czego i ile bez uszczerbku dla kondycji lasu można wyciąć. Niech odpowiada za zdrowy las, a nie za poręby (...) Gospodarka musi po prostu przyjąć do wiadomości, że na tym pokoleniu skończyć się może prawdziwy las, jeśli drewna nie będzie się oszczędzać (...) I to przez długie lata zanim las nie wróci do innych wartościowszych proporcji wiekowych i nie wzmocni swej kondycji (...) Mimo poszukiwań trudno drewno zastąpić w gospodarce (...) ale marnotrawienie go w takim stopniu jak dotychczas, jest obłądną krótkowzrocznością (...) Dlaczego przyhamowują fabryki tektury, a na zapalki ścina się kilkudziesięcioletnie drzewa? Czy zakłady drewnopochodnych płyt nie mogą się przestawić wyłącznie na gałęzie i najgorsze odpady? Co dzieje się w tartakach z prawie połową masy drzewnej, klasyfikowaną jako niewymiarowe odpady, obrzynki, trociny itp.? Dlaczego kilka skawalonych worków cementu może dziś ściągnąć na budowę prokuratora, a stosy butwiejących desek nie wzruszają nikogo. Pytań mogło by być tyle ile zastosowań drewna (...) Lasy długo czekały z otwarciem bocznych kanałów upustu drewna. Na początku II połowy ub. r. zniesiono bariery ilościowe przy zakupie drewna przez mieszkańców, a w trzech nadleśnictwach OZLP duszących się od nadmiaru drewna, jego cenę obniżono o 50 proc. Nie był to jednak sposób na upłynnienie znaczących ilości, choć w br. z pewnymi warunkami zniżkę rozciągnięto na wszystkie olsztyńskie leśnictwa. Dotyczyło to prywatnych nabywców, bo uspołecznione firmy owe dobrodziejstwa ominęły (...) A mamy przecież w końcu rok, w którym obfitość surowca stanowi wcale niezły punkt wyjścia do jego oszczędzania; daje chwilę oddechu na przestrojenie i technologii i myślenia. Bo, że o drewno wkrótce będzie bardzo trudno — nie ma złudzeń.